Rok IV. Kraków 1 Lutego 1896. Nr 2.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **1** zł. **50** ct.
półrocznie: **75** centów.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **3** mk.
W Ameryce rocznie: **1** dolar.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi raz w miesiącu — dnia **1**-go.

Każdy, kto złoży z góry całoroczną prenumeratę, otrzyma **bezpłatnie,** jako premię **„Kalendarz“** na rok bieżący 1896. Kto zaś (nie licząc siebie) pozyska jeszcze **pięciu** nowych prenumeratorów, ten otrzyma jako **drugą** bezpłatną premię **książkę do nabożeństwa** pod tytułem: **„Droga do nieba“.**

Ważne doniesienie od wydawnictwa!

Pierwszą bezpłatną premię, to jest: **Kalendarz** na rok bieżący, jużeśmy rozesłali w styczniu b. r. **wszystkim** prenumeratorom *Nowego Dzwonka,* którzy złożyli prenumeratę *całoroczną.*

Teraz chcemy dać *jeszcze jedną* — **drugą bezpłatną premię,** a mianowicie **książkę do nabożeństwa** pod tytułem:

„DROGA DO NIEBA“.

Tę atoli książkę mogą otrzymać **darmo** — jako premię — **tylko ci,** którzy w najbliższym czasie, to jest **w tym jeszcze miesiącu,** czyli w lutym, a najpóźniej do połowy marca b. r. **zjednają** dla **„Nowego Dzwonka“** — **przynajmniej 5-ciu** (wyraźnie: **pięciu nowych** prenumeratorów), **nie licząc siebie,** i nadeślą nam od nich prenumeratę.

Zwracamy powtórnie uwagę, że trzeba zjednać **pięciu nowych** prenumeratorów, i to **wcześnie**, aby można tę książkę **darmo** otrzymać. Kto to zrobi, ten otrzyma ową książkę odwrotną pocztą, jako nagrodę za tę przysługę dla naszego pisma.

Sądzimy, że przy obecnie tak niskiej prenumeracie, nie będzie dla życzliwych Wam Czytelników zbyt trudnem pozyskać *pięciu nowych* prenumeratorów. Trzeba tylko coś nie coś dołożyć starania, a opłaci się ono, skoro za to dajemy taką premię.

Nowym Czytelnikom, którychby Wam się udało pozyskać, możecie powiedzieć, że otrzymają jeszcze, po złożeniu prenumeraty, poprzednie numera *Nowego Dzwonka* z tego roku, to jest numer *pierwszy* i *drugi*, oraz i *Kalendarz*, gdy nadeślą prenumeratę *całoroczną*.

To pierwsze doniesienie. A drugie jest takie:

Po wysłaniu *Kalendarza* otrzymaliśmy znaczną ilość reklamacyj i kartek korespondencyjnych, że *Kalendarz* do wielu z Czytelników nie doszedł. Niektórzy nawet i *pierwszego* numeru *Nowego Dzwonka* nie otrzymali, chociaż ten wysłany był zaraz w pierwszych dniach stycznia.

Smutna to rzecz, że w Galicyi dzieją się takie rzeczy, że tak często giną w drodze książki i gazetki, na czem najwięcej cierpi redakcya, bo Czytelnicy robią jej przykre wymówki.

Myśmy zaraz *Kalendarz* i gazetkę wysłali *powtórnie* tym, którzy ich nie dostali.

To, co się teraz zdarzyło, to się zdarza co roku, nie z naszej winy.

Skarżyli się niektórzy Czytelnicy w roku zeszłym, że nie otrzymali kilku numerów *Nowego Dzwonka.* My nie winni temu; *Nowy Dzwonek* był zawsze wysyłany wszystkim, którzy zań zapłacili, a jeżeli który numer do rąk odbiorcy nie doszedł, to już wina nie nasza, ale owych ludzi niegodziwych, co to chcą czytać gazetki a płacić za nie, nie chcą; biorą je z poczty, czytają, zasmarują, powalają i dopiero nieraz po tygodniu (jak nam o tem Czytelnicy piszą) oddają właścicielowi, czyli właściwemu, płacącemu prenumeratorowi, a czasem i wcale mu gazetki nie oddają. Tacy ludzie, to — po prostu mówiąc — złodzieje, co krzywdzą i redaktora i prenumeratorów.

Nie brak takich niegodziwców wszędzie, ustrzedz się ich trudno, ale, aby im dać nauczkę, dobrzeby było, aby Szan. Czytelnicy donosili o takich do redakcyi, a my zaskarżymy ich do sądu, jako przywłaścicieli cudzej własności.

Swoją drogą, gdy kto nie odbierze *Nowego Dzwonka* najpóźniej w dwa lub trzy dni po pierwszym dniu w miesiącu, to niech napisze reklamacyę, a gdy reklamacyi pisać nie umie, to niech

doniesie na kartce korespondencyjnej, że tego a tego numeru nie otrzymał — a otrzyma go.

Powiedziane było w pierwszym, poprzednim numerze, że niniejszego 2-go numeru nie dostaną ci, którzy do końca stycznia prenumeraty nie uiszczą; wyjątkowo jednak przesyłamy i wam, co się tak opóźniacie z prenumeratą — jeszcze ten *drugi* numer — stanowczo jednak oświadczamy, że *trzeciego* t. j. następnego numeru nikomu nie poślemy, kto w tym miesiącu prenumeraty nie nadeśle.

Pismo nasze jest *bajecznie tanie*, a nadto dodajemy *bezpłatnie* «Kalendarz» — **a takiej premii żadna inna redakcya nie daje** — więc wobec tej taniości pisma i takiej premii, czekać jeszcze na prenumeratę — to chyba już byłoby za wiele dobrego!

Zresztą nie mając znikąd ani centa subwencyi i opierając się jedynie na prenumeracie — wprost jest dla nas nawet niemożliwem przesyłać komuś pismo i czekać po kilka miesięcy na prenumeratę — i potem wcale jej nie otrzymać — jak się to często zdarza. Zkądże bowiem weźmiemy pieniędzy, aby pismo wydawać, jeżeliby tak każdy obiecywał tylko zapłacić kiedyś tam, kiedyś, a potem nie zapłacił?

Wolimy mieć mniej Czytelników, ale takich, którzy zaraz z góry płacą, niż dużo, ale takich, którzy obiecują zapłacić! To sobie sami raczcie spamiętać i drugim o tem powiedzcie!

Za życzenia nadesłane nam przy Nowym Roku, serdecznie dziękujemy, jak również i za pozyskanie *Nowemu Dzwonkowi* nowych prenumeratorów.

W końcu prosimy życzliwych nam Czytelników o **rozszerzanie** *Nowego Dzwonka* między znajomymi, o zjednywanie dlań jak najwięcej prenumeratorów, bo gdy się liczba Czytelników zwiększy, to *Nowy Dzwonek* będzie jeszcze więcej pouczającem i ciekawszem pismem; objętość jego pozostanie taka zawsze jak jest dotychczas, to jest 16 kartek druku, a *obrazków* czyli *rycin* będzie jeszcze więcej, niż teraz. To jednak zależy głównie od Waszej dobrej woli i życzliwości.

Redakcya „Nowego Dzwonka“.

Pogawędka o różnych rzeczach.

(Zapoznane źródło dochodów. — O sklepikach i sklepikarzach po wsiach. — Brak oświaty).

Na łaskawe zaproszenie Szan. Redakcyi, pospieszam z artykułem treści różnej, ale *praktycznej*, oby tylko nasi Bracia włościanie zechcieli moje słowa przyjąć życzliwie, rozważyć je i w czyn wprowadzić, a mieliby z nich nie mały pożytek.

Takie artykuły, jak ten dzisiejszy, pisywać będę chętnie do każdego numeru *Nowego Dzwonka*, a najlepszą dla mnie nagrodą za tę pracę i prawdziwą radością będzie, jeżeli je kochani Czytelnicy chętnie czytać będą.

Dziś chcę mówić najpierw o *pewnem źródle* dochodów, u nas, bardzo niestety, zapoznanem, a mam tu na myśli: *hodowlę ryb*, którą śmiało mógłby się zająć niejeden włościanin, i mieć bez wielkich wydatków dość znaczny z niej dochód.

Powinno się mówić o wszystkiem, co może podnieść dobrobyt ludu wiejskiego, a więc i o hodowli ryb, tem bardziej, że w czasach dzisiejszych ta hodowla przyniosłaby, jak wspomniałem, nie małą korzyść. Rojowisko ludzi wzrasta coraz więcej, ludzie rozmnażają się, a z tem wzrosło także i zapotrzebowanie środków spożywczych. Z każdym rokiem powiększa się liczba ludzi, więc ludzie powinni udoskonalać tak swoją pracę w wyzyskiwaniu ziemi, która ich żywi, żeby się zmniejszały wszystkie owe pustki, niedostępne bagna i wody, które nie przynoszą pożytku.

Dotąd wszakże wody nasze, z wyjątkiem rzek i większych stawów i jezior, nie przynoszą żadnego pożytku, lub bardzo mały zysk. A jednak bez wielkich nakładów, tylko przy dobrej chęci i należytej gospodarce, niejeden gospodarz, niejedna gmina mogłaby mieć dochód, gdyby chciała zarybić większy strumyk, który przez wioskę płynie, a szczególnie stawy i jeziora, znajdujące się w jej obrębie.

U nas jednakże robi się w tym względzie wszystko tylko na szkodę swoją własną. Starsi i młodzi wyławiają drobiazg rybi, nie pozwalają mu doróść, lub wydzierżawiają żydom zarybione stawy i jeziora, a żydzi robią to samo i prowadzą również taką samą gospodarkę rabunkową.

Źle robią i krzywdzą siebie ci, co tak gospodarują, ale i ci także nie są gospodarzami rozumnymi, którzy mając na swym gruncie lub koło domu staw, choćby mały, nie zarybiają go. W naszym kraju hodowla ryb opłaciłaby się sowicie, bo dzięki Bogu nasza ludność chrześcijańska obserwuje posty, więc rybę chętnie kupi, a i żydzi za rybami przepadają, i można mieć z nich stałych odbiorców.

Dzisiaj się skarżą, zwłaszcza po miastach, że ryby drogie, a to ztąd pochodzi, że mało kto zajmuje się tą hodowlą — gdyby więcej było hodowców, to ryby byłyby tańsze i miałyby jeszcze więcej odbiorców.

Znam jednego gospodarza, który miał mokrą łąkę, z której nie wiele było trawy. Cóż więc zrobił? oto pokopał rowy, przez co łąkę osuszył i zarybił te rowy lepszymi gatunkami ryb i dziś

sam jé ryby i sprzedaje znaczną ilość. Niejeden mógłby to samo zrobić, tylko, że mało się komu chce zabrać do roboty rozumnej, i dlatego u nas taka bieda.

Już co prawda, to prawda, ale to wszystkim wiadomo, że mało jest u nas ludzi, coby umieli sobie radzić, coby mieli chęć i spryt do przemysłu, dlatego tak nam jeszcze trudno wydobyć się z rąk żydowskich.

Pocieszającem jestto bardzo, że naprzykład po naszych wsiach powstają co chwila sklepiki chrześcijańskie i jedne z nich rozwijają się pomyślnie, drugie atoli upadają, lub wiedzie im się bardzo licho.

A przecież i z tego handlu może mieć niejeden spory zysk, a oprócz tego i swoim sąsiadom zrobiłby wygodę. Czyż nie lepiej dawać targować swemu, niż żydowi? — Prawda, że lepiej, ale cóż — powie niejeden — kiedy się zdarza, że sklepikarz wiejski jest często niegrzeczny i nie obchodzi się z kupującym tak delikatnie, jak żyd, wolę więc pójść do żyda. Kupiec żyd zawsze jest grzeczny, uprzejmy, a nieraz to i czem poczęstuje.

Tak, to być może, ale możesz być pewnym, że cię za to dobrze oszuka na wadze i mierze, a w sklepiku chrześcijańskim dostaniesz i towar lepszy, i miarę i wagę sprawiedliwą.

Narzekają niektóry na sklepikarzy, niby na ich niegrzeczność, lub że ci nie chcą dawać towarów bez pieniędzy, a cóż z Was niejeden robi? Ot narobi w sklepiku długów, nie płaci, a potem znowu idzie do żyda. I to może ma się nazywać popieraniem handlu chrześcijańskiego?

Żyd ci wprawdzie prędzej zborguje, czyli da towaru bez pieniędzy, ale za to dobrze sobie to policzy, nieraz w trójnasób i potem cię zaskarży i krowę ci sprzeda. Katolicki zaś kupiec nie chce się wdawać w takie sprawy, a jeżeli się wda, to chyba z konieczności i z przykrością w sercu. Kto jest wobec kupca chrześcijańskiego rzetelnym, to ten z pewnością dla takiego gościa będzie zawsze grzecznym i uprzejmym, bo gdyby nie był takim, to sam sobie by szkodził.

Nieraz położenie sklepikarza chrześcijańskiego we wsi jest dość trudne, bo lud nasz ciągle jeszcze więcej wierzy żydom, niż komu innemu, mimo to jest nadzieja, że w miarę wzrostu oświaty, lud zrozumie swój własny interes i od żydów się odwróci. Można to już widzieć w tych wsiach, gdzie lud jest więcej oświecony z wielu takich wsi, gdy założono w nich sklepiki chrześcijańskie, żydzi już wynieśli się, a na tem lud wiele zyskał.

Żeby to zrozumieć, trzeba mieć więcej oleju w głowie, więcej oświaty. Dopóki lud nie nabierze więcej oświaty — to zawsze

będzie nieporadnym i wyzyskiwanym, a tem samem dalej będzie biedę klepał.

Wspomnę tu o jednym najświeższym wypadku. W powiecie brzozowskim rozpuszczono pogłoskę, że rząd będzie zabierał chłopom las; w tę bajkę uwierzyli wieśniacy, zwłaszcza we wsi Jasienicy i rzucili się do wyrąbywania lasów. Drzewo zaś — któż kupuje? — a któżby inny, jak nie żydzi? — a kupują je za bezcen. Gdyby ci chłopi mieli więcej oświaty, to z pewnością nie byliby uwierzyli takiej wierutnej bajce i nie niszczyliby swoich lasów, aby się przez to żydzi bogacili.

Ze smutkiem jednak trzeba powiedzieć, że oświata postępuje między naszym ludem jeszcze bardzo powoli, i trzeba prawie gwałtem namawiać niejednego z wieśniaków, by wziął do ręki gazetkę lub książkę. I zkądże tedy ma być u nas lepiej?

Dałoby się dużo jeszcze w tym względzie powiedzieć, lecz odłożę to na inny raz, a tymczasem kończę moją pogawędkę, może nie bardzo udolną, ale dla wielu potrzebną.

Jeden z Czytelników.

Obrazki z Ziemi świętej.

Wnętrze świątyni Betleemskiej. — Grota Narodzenia Pańskiego.

Świątynia Betleemska, założona przez św. Helenę, należy do najpiękniejszych kościołów na Wschodzie, lubo znajduje się w zaniedbaniu i chociaż poniosła nie mało spustoszeń, poprawek i dodatków nowszych, które wcale nie przyczyniają się do ozdoby gmachu; jednak i teraz uderza swoją wspaniałością budowy.

Świątynia ta położona w małem od Betleemu oddaleniu, na brzegu góry, ma formę krzyża.

Po przejściu babińca, gdzie jest 5 drzwi wielkich, ale tylko środkowe otwarte, bo inne zamurowane, wchodzi się do wnętrza świątyni, a tu uderza w oczy każdego wspaniała kolumnada we cztery rzędy, która dzieli kościół jakby na 5 naw.

W każdym szeregu ciągnie się 12 kolumn, czyli olbrzymich słupów, od drzwi do poprzecznych ramion krzyża. Kolumny te są całkowite, marmurowe, bogato u góry ozdobne.

Betleemczycy uważają kościół i znajdujący się przy nim klasztor za swoją twierdzę, ztąd we wszystkich zatargach z rządem tureckim, przenoszą tu swoje rzeczy, bydło, dzieci i żony, i dopiero sami występują do boju.

W prezbiteryum, zbudowanem nad grotą Narodzenia Pańskiego, znajdują się cztery ołtarze. Wielki ołtarz pod tytułem

Narodzenia należy do Greków, również należy do nich ołtarz po lewej stronie, pod nazwą *Trzech Króli*, gdzie, wedle podania, mieli trzej św. Królowie wydobyć swe dary i nieco się przygotować do wejścia w grotę; drugi ołtarz po lewej stronie wielkiego ołtarza należy do Ormian, po prawej stronie jest ołtarz *Obrzezania* i ten należy również do Greków.

Po obu bokach wielkiego ołtarza są dwa wchody do *Świętej Groty*. Po sześciu schodach marmurowych przychodzi się do drzwi w szarym marmurze, a potem zstępuje się korytarzykiem wąskim po 9 stopniach do samej groty.



Wnętrze świątyni Betleemskiej.

W tej świętej grocie narodził się Odkupiciel świata, Pan nasz Jezus Chrystus.

Jeden z podróżnych tak opisuje to miejsce:

»Przed wnijściem tutaj, przełożony klasztoru dał mi świecę wraz z krótkiem napomnieniem. Ta grota jest niekształtną, ponieważ zajmuje niekształtną przestrzeń stajenki i żłobu. Ma trzydzieści siedm i pół stóp wysokości, wykuta jest w skale. Ściany tej skały wyłożone są marmurem; drogim także marmurem wysłana jest i posadzka groty. Ozdoby te przypisują świętej Helenie. Światło nie wchodzi z zewnątrz do tego kościoła, oświecają go tylko trzydzieści dwie lampy, ofiarowane przez różnych monarchów chrześcijańskich. W głębi groty, od wschodniej strony, jest

miejsce, gdzio Marya Dziewica porodziła Odkupiciela rodu ludzkiego. Miejsce to wskazuje tablica z marmuru białego, wysadzana jaspisem i otoczona srebrnym obręczem z promieniami na kształt słońca. Około czytamy napis:

HIC DE VIRGINE MARIA JESUS CHRISTUS NATUS EST.

Tutaj z Maryi Dziewicy narodził się Jezus Chrystus.

»Tablica marmurowa, służąca za ołtarz, przypiera do boku skały nad miejscem, gdzie Mesyasz ujrzał światło dzienne. Ołtarz ten oświecają trzy lampy, najpiękniejszą z nich ofiarował Ludwik XIII.

»O siedm kroków ztąd, ku południowi, znajduje się złób. Schodzi się tu dwoma stopniami, bo ten żłób nie jest na równi z resztą groty. Jestto sklepienie nie wysokie w głębi skały. Bryła marmuru białego podniesiona o jedną stopę, wyżłobiona w kształcie kolebki wskazuje miejsce, gdzie Pan Nieba spoczywał na słomie.

»O parę kroków naprzeciw żłobu stoi ołtarz w tem miejscu, gdzie siedziała Marya, kiedy Dziecię boleści odbierało pokłon od Magów, czyli Trzech Króli.

»Nie masz nic przyjemniejszego i bardziej pobudzającego do pobożności, jak ten kościół podziemny. Na organach podczas Mszy św. wykonywano tu bardzo dobrze najtkliwsze utwory najlepszych muzyków włoskich. Muzyka ta mile wpada w ucho Arabowi chrześcijaninowi, który zostawiwszy na paszy wielbłądy swoje, przychodzi jak starożytni pasterze betleemscy, złożyć hołd Królowi królów w jego jasełkach. Widziałem tego mieszkańca pustyni jak przystępował do Komunii świętej u ołtarza Magów z pobożnością i wiarą nieznaną chrześcijanom Zachodu. Żadne miejsce na całym świecie nie pobudza do większej pobożności. Nieustanny napływ pielgrzymów wszystkich narodów chrześcijańskich, modły publiczne, leżenie krzyżem, bogactwo nawet upominków, które monarchowie chrześcijańscy tu nadesłali: wszystko obudza w duszy wrażenia, które daleko łatwiej dadzą się uczuć, niżeli wysłowić«.

Dodajemy tu jeszcze, że sam żłób drewniany, gdzie leżał Zbawiciel, znajduje się obecnie w Rzymie w kościele świętej Maryi Większej; przeniesiono go tam wraz z kilku kamieniami odbitymi od skały w grocie betleemskiej w VII wieku.

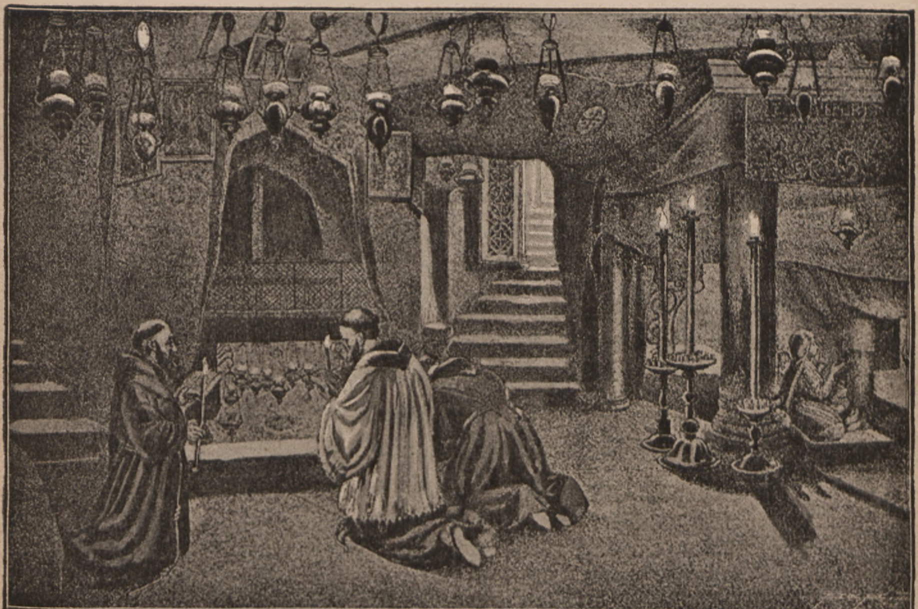
Grota Narodzenia Zbawiciela była od początku chrześcijaństwa w największem uszanowaniu. Już w pierwszych czasach zbierali się tu chrześcijanie na nabożeństwo; cesarz rzymski Adryan chcąc ich odstraszyć od tych nawiedzin, postawił na miejscu Na-

rodzenia posąg bożka Adonisa, który był tu aż do czasów cesarzowej św. Heleny.

Ta oczyściła najświętsze miejsce od bałwochwalstwa i kosztownemi marmurami ozdobiła grotę, a na jej wierzchu wzniosła kościół, o którym wyżej piszemy.

Miejsce, gdzie Anioł Pański pokazał się *Pasterzom* czuwającym w nocy i zwiastował wesołą nowinę, położone blisko Betleem u stóp wsi *Bastur*, czyli »Pasterzów«, opasane jest murem, i rośnie tu kilkadziesiąt drzew oliwnych.

Swięta Helena zbudowała i w tem miejscu kościół, pod ty-



Grota Narodzenia Pańskiego.

tułem świętych Aniołów, dziś będący w zwaliskach, pod któremi znajduje się inna znowu grota, w której sypiali pasterze, kiedy inni czuwali nad trzodą.

Dla zrozumienia, zkąd się wzięła stajenka w grocie, w której się narodził Chrystus Pan, dodamy, że prawie pod każdym domem w Betleemie znajduje się pieczara, która służy za stajenkę dla bydląt, lub za schronienie dla samych mieszkańców w czasie zimy, kiedy wiatr przenika nieszczelne mury domów, bo wtedy w grocie jest daleko cieplej.

Najświętsza Panna nie mogąc znaleść przytułku w gospodzie, a potrzebując osobnego kątka, bo była w stanie błogosławionym,

*

chętnie udała się do groty-stajenki. Była w tem poniekąd konieczność, ale było w tem i to wyższe rozporządzenie Boga, który chciał przyjść do nas w ostatniem ubóstwie.

MODLITWA.

Z gruzów więzienia wołamy do Ciebie:
Wróć nam Ojczyznę, o Boże na niebie!
Bez której równie jak bez Ciebie, Boże!
Polak żyć nie może.

Ojcowie nasi twierdz żadnych nie znali;
Na skałach, w piaskach kościoły stawiali,
Tobie się zdali — Ty miałeś być mężnym,
Zbawcą potężnym.

Gdy Twój przyjęli zakon uświęcony,
Miecza dobyli dla jego obrony:
Dziesięć go wieków, dopóki nie padli,
W pochwy nie kładli.

Tobie zdobycze, Tobie wszystkie trudy,
Tobie okolne hołdowały ludy,
I gołą piersią od pogańskiej stali
Resztę zbawiali.

Ani ich zmogły pogańskie napady,
Ani krzyżackich odstępców Twych zdrady,
Za to od Ciebie mieli sobie daną
Wolność kochaną.

Wiara i wolność, to były ich hasła,
Aż wiara, wolność w ich sercu wygasła,
Tyś twarz odwrócił, a oni spętani,
Obcym poddani.

Ze snu gnuśnego dzisiaj ocuceni,
O Boże Ojców! biegniem do Twej sieni,
Powróć już wolność na sarmacką ziemię
Dźwignij jej plemię!

KWESTARZ.

Około wieczora, a był wieczór majowy, siedział stary Wojciech, kołodziej, na podwórzu pięknej zagrody swojej. Był to zawołany w całej okolicy rzemieślnik i niepospolity gospodarz,

a przytem tak pracowity, i pobożny i mądry, że ludziom był miły i od Boga ubłogosławiony. Nikt takich dobrych kół i dyszlów nie robił jak on i dlatego obrzucony był obstalunkami. Poruczywszy starszemu synowi gospodarstwo, oddał się cały rzemiosłu swemu. Na dziedzińcu stały duże zapasy suchego materyału: brzosty, buki, graby i dęby. Był właśnie wieczór sobotni i Wojciech spieszył, aby przyobiecaną na poniedziałek ukończyć robotę, a nabijając sprychy do koła, ulubioną nucił piosenkę:

Koło goni, koło dzwoni,
Aż pęknie i stanie;
Serce boli, myślą goni,
Aż i bić przestanie.

Bo przez różne progi, drogi
Koło się potoczy;
Czyś bogaty, czyś ubogi,
Śmierć cię w grób zatoczy!

Różne sprychy w mojem kole,
Różne w życiu chwile,
Różne szczęścia, różne bóle
Ucichną w mogile.

— Dzięki Bogu! już i robota ukończona; godzi się trochę wypocząć. — A to mówiąc, poczciwy kołodziej rzucił się pod cień rozłożystego jaworu, a dobra żona z dziatkami tuż przy nim usiadła. — Odmówmy koronkę do Matki Boskiej, zanim wieczerza się zgotuje.

I poczęli się modlić; ale wtem turkot ciężko naładowanego wozu dał się słyszeć i wszyscy zwrócili oczy ku drodze, która wężykiem ze stromej góry do wioski prowadziła.

— Pobiegnij Jasiu i zobacz, bo przez te bzy tak gęste trudno co rozpoznać.

Poskoczył Jaś i zawołał:

— Tatulu! to dobrodziej Marek, poznałem go siedzącego na wierzchu dobrze wyładowanego wozu, zapewne z kwesty powraca do klasztoru.

— Niech będzie Bóg pochwalony za jego przybycie! Zawsze się w sercu robi cicho i swobodnie kiedy go widzę — rzekł Wojciech — bo to sługa Boży, jakich mało; pokorny, wesoły i pobożny, a jak o Panu Bogu zacznie mówić, toby go człowiek rad i całą noc słuchał.

A któż to jest ten kwestarz? zapyta może niejeden z was czytających. Oj, żebyście byli z tej Radomskiej okolicy, tobyście o to nie pytali, bo któż tam jest, ktoby nie znał brata tego, kwe-

starza z klasztoru Reformatów? Nie masz w całej okolicy kościoła, w kiórymby on się nie modlił; nie masz krzyża i figury, przed którąby on nie był klęczał; nie masz dworu i zamku, gdzieby nie był znany i kochany.

Bo niechaj mówią ludzie co chcą, jest jeszcze wiara i miłość Boga w kraju naszym, a dowodem tego Marek kurzem obsypany, z kapturem na głowie, w grubym i łatanym habicie, wszędzie miłym i pożądanym był gościem! On milcząc i modląc się, chodził po całym kraju wszerz i wzdłuż, jakby jakie żyjące kazanie, ucząc, że ubóstwo jest skarbem, pokora chwałą, a prostota mądrością! Że praca daje wesołość, a miłość Boga rodzi miłość ludzi.

Widziano już nieraz w bogatych komnatach ubogiego Marka i niejedno już słówko pociechy i nauki wyszło z jego ust. On z wdzięczności przyjmował dary ziemi, co mu ofiarowano, a w zamian użyczał darów nieba z błogosławieństwem przywiązanem do słów: »Cokolwiek jednemu z tych najmniejszych uczyniliście, toście mnie uczynili! — a kto przyjmuje sługę Boga w dom swój, ten przyjmuje samego Pana Jezusa!« A gdy Marek dobrze zaopatrzony wyjeżdżał z jakiego dworu, to on więcej zostawiał, jak wywoził. Nie zubożeje dwór dla jednego połcia słoniny, dla berbeniszki sera lub faski masła, dla kilku ćwiartek zboża lub ziemniaków, ale zbogaci się błogosławieństwem Pana Jezusa mówiącego: »Dajcie a będzie wam dano!« Zbogaci się opieką świętego Franciszka Serafickiego, który wyprosi u Boga wiele łask dla tych, którzy dzieci jego łaskawie w dom swój przyjmują.

Oj, bo to dziwny i wielki święty był ten święty Ojciec Franciszek! On tak chciwie pragnął ubóstwa, jak to inni pragną majątku; on się tak bał mieć »coś«, jak inni boją się mieć »nic«. Ubogi, pokorny, szedł w ślady za ubogim, pokornym Jezusem, i dlatego nosił na rękach i na nogach i na boku wypiętnowane cudem Bożym znaki ran Zbawiciela Pana, ale wprzód już miłość Boga wypiętnowała na sercu jego. Jak Ojciec Seraficki wiernym był naśladowcą Chrystusa, tak i Marek wiernym był naśladowcą świętego Franciszka, patryarchy tego zakonu.

Oj, świat tej mądrości ewangelicznej nigdy nie pojmował i nie pojmie, jakto można w ubóstwie, w prostocie i poniżeniu u świata żyć wesoło i być bogatym i szczęśliwym! Ileż to w życiu klasztornem jest pociech i szczęścia, a októrych świat ani wie!

I wyszedł Wojciech przeciw bratu Markowi. Stanął wóz przed bramą podwórca, właśnie gdy Marek kończył swój różaniec, bardzo misternie z sęków jodłowych własną jego ręką wytoczony, a z pod kaptura, jakby gwiazdy z pod chmury, oczy jego w jasny nieba patrzały błękit.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! A jakże się

macie, panie Wojciechu? Jużeśmy się to dawno nie widzieli; jeszcze w Radomiu na odpuście. A cóż, czy robota klasztorna gotowa? wasąg i koła do wozu; bo widzicie, że i teraz ciężko mi będzie do domu dojechać; w takiej posusze to wszystkie sprychy się zeschły, a Pan Bóg dobrze wóz wyładował i jakoś pomoże, aby do klasztoru szczęśliwie dojechać.

— Robota ukończona — odrzekł Wojciech — i w poniedziałek sam do bobrodziejów odwiozę, tylko proszę zleść z wozu i obejrzeć. Nie wzgardzicie przecież ubogim domkiem naszym, i koniki pomęczone, znajdzie się dla nich wiązka siana, a i wóz zdałoby się nasmarować. — To mówiąc, mrugnął na Jaśka, a on odrazu zrozumiał ten znak.

Usiadł Marek po cieniem jaworu, a koniki rozkiełznane gryzły pachnące sianko. Wojciechowa poszła do izby, aby spory kawał masła dodać do jęczmiennej kaszy; małe dziewczęta usiadły na ziemi, bawiąc się mosiężnym krucyfiksem u różańca Marka.

— Dawnoście też w tych stronach nie bywali, dobrodzieju? a zkądże teraz wracacie?

— Byłem na Podolu, nad brzegami Dniestru.

— A cóż tam słychać nowego?

— Ot wszędzie to samo! kto Boga kocha, temu zawsze dobrze, a kto Go nie kocha, temu zawsze źle; czy on pan, czy chłop, czy rzemieślnik, czy żebrak; bo Pan Bóg na to nas stworzył, abyśmy Go kochali, bo wszyscy Jego dziećmi jesteśmy; a kto nie kocha, ten jest jakby umarły.

— Ej, jakbyć to człowiek chciał kochać Pana Boga — odrzekł Wojciech — ale nie wie jak się to wziąć do tego. Człowiek wzrósł w pracy i tylko siekierę, ale nie książkę ma w ręku. Dzięki Bogu! katechizm dobrze umiem, bo mnie tego mój ojciec nieboszczyk i ksiądz Proboszcz nauczyli, a matka, jak to na koronce się modlić; a jednak łatwiejby to było, gdybym mógł na książce Pana Boga chwalić. Dlatego dzieci moje pilnie do szkoły posyłam, bo też nam Pan Bóg dał dobrego nauczyciela, co je uczy, zapewne go znać musicie.

— Znam go dobrze — odezwał się Marek — i bardzo to dobrze, że dziatki do szkoły na naukę posyłacie; ale o siebie to się nie troszczcie. Każdy niechaj chwali Pana Boga jak może i jak umie: bo cała mądrość człowieka to nie w rozumie, ale w sercu. Bo widzicie, serce to jak obraz, a rozum to jak ramki do obrazu; cóż pomoże, że ramki złote, jeśli obraz szpetny, a piękny obraz to i bez ramek piękny pozostanie. Wszakże to i u nas w klasztorze rozmaici są ludzie. Jedni ciągle siedzą nad książkami, drudzy spowiedzi słuchają, inni prawią kazania i katechizmu uczą; są braciszki klasztorni tak jako i ja, i jedni z nas jeżdżą po kwe-

ście, drudzy to przy kuchni, to przy furcie, to przy ogrodzie, to przy zakrystyi; grają na organach, szyją suknie, kopią grzędy i rozmaicie, jak tam posłuszeństwo każe. A jednak wszyscy Pana Boga kochamy i Jemu służymy, a każdy z nas chwali Go jak może i jak umie. Wszakże i w całej naturze to samo się dzieje. Nie każda ptaszyna jest słowikiem; są i wróble, i skowronki, i wrony i bociany; nie każdy kwiatek jest różą; są i piwonie, i lilie, i słoneczniki, i barwinek i macierzanka; a jednak każde stworzenie jak może Bogu swemu cześć i chwałę oddaje. Pan Bóg nie potrzebuje naszej mądrości, ale wymaga naszej miłości. Ten mądry, kto Boga kocha; ten głupi, kto Go nie kocha!

Słuchał Wojciech z pilną uwagą, a brat Marek ciągle o Bogu rozprawiał i różne przytaczał ciekawe historyjki. I tak naprzykład święty Ojciec Franciszek zwykł był wieczorem chodzić do lasku koło klasztoru dla odmawiania wieczornych pacierzy. A gdy ptaszęta gromadnie zebrane po krzewach i drzewach świstały i świegotały rozmaitemi głosami, on cierpliwie słuchał tego gwaru i cieszył się, że i ptaszęta Bogu cześć oddają. Ale po chwili donośnym do ptasząt odzywał się głosem: »No, dość już tego śpiewu; jam milczał, a wyście Boga chwaliły, teraz wy milczcie, a ja pocznę Boga chwalić«. I sza, cicho, w momencie ptaszęta umilkły i słuchały jak sługa Boży wieczorne odmawiał paciorki.

Księżyc jasno świecił na niebie, a brat Marek dla jutrzejszej niedzieli musiał wracać do klasztoru. Pożegnał, pobłogosławił, podziękował za gościnność, a zasadziwszy kaptur na głowę, ruszył z ciężkim wozem ku klasztorowi. Wojciech patrzył długo, pokąd przy zakręcie drogi wóz z ócz mu nie zniknął i rzekł do żony:

— Ot nie orzą, nie sieją, a Bóg nie da im ginąć od głodu i zimna!

— Nie orzą, nie sieją rękami — dodała Wojciechowa — ale rozsiewają naukę Chrystusa słowem i przykładem i zbierają pełne snopy zasług nieba. Sami ubodzy, z ubogim się dzielą; sami z jałmużny żyją, a niejeden się przy nich pożywi. Bo oni dobrze pamiętają na te słowa: »Dajcie, a będzie wam dane«. A ludzie co próżnują i hulają po całych dniach i nocach po karczmach i jarmarkach, mówią, że to zakonnicy próżniacy; oj daj i nam Boże takich próżniaków jak najwięcej, toby oni nas nauczyli, jak to żyć i pracować na chwałę Bożą i duszy zbawienie.

Co się działo w Warszawie w dniu 27 lutego 1861 r.

(Wspomnienie z przed 35 laty. — Objaśnienie ryciny na str. 49).

W roku 1855 umarł car Mikołaj ze zmartwienia, iż mu się nie powiodła wojna krymska. Po nim wstąpił na tron, rosyjski jego syn Aleksander II-gi. Nowy car nadał Polakom w Królestwie pewne ulgi, atoli bardzo szczupłe.

Niektórym wychodźcom pozwolono wrócić do kraju, piśmiennictwu dano większą wolność, ucisk złagodniał. Założono wtedy za pozwoleniem cara Towarzystwo rolnicze w Warszawie, a miało ono pracować nad podniesieniem dobrobytu i uwłaszczeniem kraju, polepszeniem losu włościan i t. d.

Zdawało się, że powoli przywróconą będzie konstytucya, atoli te nadzieje rozwiały się, gdy car wyraźnie zapowiedział Polakom, aby się nie łudzili.

Zawiedzeni w nadziei swej Polacy, poczęli tworzyć między sobą spiski, mające na celu wywalczenie wolności swej Ojczyźnie, a następnie, aby ożywić między wszystkimi braćmi ducha narodowego, wzięli się do urządzenia manifestacyi, czyli publicznych obchodów pamiętnych dni narodowych.

Warszawa była tutaj pierwszą, bo w tem mieście duch narodowy najwięcej był ożywiony.

W roku 1860 odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele karmelickim w Warszawie, za bohaterów poległych w powstaniu listopadowem (1831 r.). Podobnie obchodzono na drugi rok (1861 25 lutego) pamiątkę bitwy pod Grochowem, a wieczorem tegoż dnia tłumy tłumy ludu zalały ulice miasta. Młodzież niosła w ręku płonące pochodnie, niosła i krzyże, na znak, że naród polski pragnie iść na męki, aby sobie zdobyć należne prawa.

Ponad tłumami powiewały chorągwie narodowe, a z piersi ludu buchnęła pełna zapału pieśń za Ojczyznę!

Widok był wspaniały, ale zmienił się one wnet w scenę pełną grozy, gdy wojsko moskiewskie uderzyło na lud i wiele osób poraniło i potratowało. Wielu z rannych umarło tej samej nocy.

We dwa dni później, to jest *27 lutego* (1861 roku) na ulicach Warszawy działy się jeszcze straszniejsze rzeczy. Dnia tego znowu olbrzymie tłumy ludu zaległy ulice; wszystko, co żyło, co miało w sobie serce polskie, wzięło udział w manifestacyi; a nie brakło w tym pochodzie nawet i księży i zakonników, bo i oni czuli się synami uciśnionej Ojczyzny.

I znowu ponad tłumami powiewały chorągwie narodowe z białym orłem polskim, i krzyże niesiono, i pieśń śpiewano, aż

nagle wojsko moskiewskie posunęło się szybkim krokiem ku bezbronnym i dało ognia.

Polała się krew — jęk wyrwał się z piersi ludu — i padło pięć trupów.

Tę właśnie chwilę przedstawia nasz obrazek na stronie 49.

Lud nie rozprószył się zaraz; jedni ratowali rannych, inni zaś podnieśli wysoko trupy zabitych braci, niby krwawą chorągiew, aby wszystkim pokazać, że na polskiej ziemi dzieją się gwałty, że naród gotów na śmierć męczeńską za prawdę i wolność.

Martwe ciała złożono w gmachu publicznym, a dnia 2 marca odbył się pamiętny pogrzeb tych poległych ofiar. W dniu pogrzebu całe miasto okryło się żałobą; wszyscy mieszkańcy w czarnych szatach postępowali za pięciu trumnami, na których spoczywały korony cierniowe.

Od tego też dnia i w Warszawie i po innych miastach ustały zabawy; wszyscy mieszkańcy przyodziali czarne ubrania, aby okazać, że czują nieszczęście Polski.

Moskale zaś coraz więcej dręczyli naród i doprowadzili wreszcie do tego, że Polacy chwycili w roku 1863 znowu za broń, by zrzucić z siebie jarzmo moskiewskie. Jaki był wynik tej walki, to o tem wiadomo z Dziejów ojczystych, a dzieje Ojczyzny znać każdy Polak powinien. *D.*

Jak powstaje zaćmienie księżyca.

(Pogadanka naukowa).

W roku bieżącym dnia 28 lutego będziemy mieli *częściowe zaćmienie* księżyca, które będzie widzialne i u nas. Zacznie się ono o godzinie 7 i minut 15 z wieczora, a skończy się o godzinie 10 minut 15 — będzie więc trwało trzy godziny.

Przy *częściowem* zaćmieniu, księżyc świeci w całej pełni, a powoli zaczyna go z boku ubywać, coś, jakby plamka czarna, zaokrąglona, nachodzi na jasną tarczę księżyca i zaczyna ją zakrywać, ale nie w całości.

Przy *całkowitem* zaś zaćmieniu, księżyc przedstawia się nam jako ciemna, okrągła plama na niebie.

Jakaż więc jest przyczyna tych zaćmień?

Jak wiadomo każdemu, ziemia nasza jest wielką, ciemną kulą kamienną, bujającą po niebie. Ta kula ziemska jest tak ogromną, że chcąc przepasać ją na wpół sznurem, trzebaby sznura długiego na 5 tysięcy 400 mil, a chcąc ją przebić drągiem na wylot przez środek — gdyby to było możebnem — należałoby wziąć drąg długi na 1720 mil!



Na ulicach Warszawy w dniu 27 lutego 1861 r. (Objaśnienie na str. 47).

W odległości 20 milionów mil od ziemi znajduje się na niebie inna kula, lecz większa niepojęcie, i składająca się z rozpalonej masy płynów i gazów — tą kulą jest słońce.

Słońce jest od nas tak daleko, że gdyby można jechać koleją żelazną, biegnącą po 5 mil na godzinę, to jadąc bez przerwy, możnaby zajechać na słońce dopiero za 350 lat.

Z powodu takiego oddalenia, słońce wydaje się nam małem, jednak jest ono *milion pięćset tysięcy* razy większe od naszej ziemi.

Dokoła słońca kręci się nieustannie nasza ziemia, a na to obejście około słońca, potrzebuje ziemia 365 dni, czyli rok czasu.

W odległości znów 50 tysięcy mil od ziemi znajduje się na niebie inna kula kamienna, 50 razy mniejsza od ziemi — jestto *księżyc*. Księżyc jest ciemnym, podobnie jak ziemia; blask zaś jego pochodzi tylko od światła słonecznego, które pada na księżyc z po za ziemi i odbija się od jego powierzchni aż do nas.

Księżyc też nie stoi na miejscu, lecz obiega dokoła ziemi, a na to potrzebuje miesiąc czasu. Że zaś ziemia obraca się około słońca, więc i księżyc kręcąc się dokoła ziemi, z nią razem musi obiegać wkoło słońca.

Księżyc, obiegając dokoła ziemię, musi za każdym obrotem przechodzić pomiędzy ziemią a słońcem, a potem przejść na drugą stronę ziemi, przeciwną od słońca. Od tego położenia księżyca zależą właśnie jego odmiany.

Gdy księżyc przesuwa się pomiędzy ziemią a słońcem, to do nas zwrócony jest nieoświetloną połową i mamy nów księżyca; gdy stoi z przeciwnej strony, po za ziemią, wówczas zwraca się ku ziemi połówką oświetloną, i mamy *pełnię*.

Żeby jednak księżyc świecił w pełni, to oprócz tego musi się znajdować wtedy powyżej lub poniżej *cienia* ziemi. Jak to rozumieć?

Ziemia i księżyc są jasne tylko po tej stronie, która zwrócona jest do słońca, z drugiej zaś strony odwróconej od słońca, rzucają jako kule nieprzejrzyste cień. Ziemia rzuca ogromny cień, który się zwęża nieustannie, ale ciągnie się na niebie na 186 tysięcy mil po za ziemią. W tej jednak odległości, w której się znajduje księżyc, cień ziemi jest jeszcze przeszło dwa razy szerszy od księżyca.

Słuchajcież tedy dalej. Gdy księżyc, jak to wyżej mówiliśmy, stoi w tyle za ziemią, czyli z tej strony ziemi, która nie jest zwróconą ku słońcu, i jest ciemną, wtedy księżyc oświetlony przez słońce, świeci nam w pełni, ale musi się znajdować po nad cieniem, lub niżej cienia, jaki pada na księżyc od ziemi.

Cóż jednak będzie jeżeli księżyc podczas pełni przesuwa się nie wyżej i nie niżej cienia ziemi, lecz właśnie tem miejscem, gdzie

pada cień ziemi? Otóż wówczas ten cień ziemi zakrywa księżyc, światło słońca już na niego nie może padać, bo zasłania je ziemia, i następuje zaćmienie księżyca.

Do przejścia zaś przez ten cień ziemi potrzebuje do trzech godzin czasu, dlatego to zaćmienie trwa zwykle 2 i pół do trzech godzin.

Jeśli księżyc pogrąży się cały w cień ziemi, to widzimy go jako pełny czarny krążek, i zaćmienie jest całkowite; jeśli zaś przesuwa się przez cień tylko jednym bokiem, zaćmienie jest wtedy częściowem.

Zaćmienia całkowite zdarzają się rzadziej niż częściowe. Wogóle zaś obliczyli uczeni, że co 18 lat i 11 dni powtarzają się takie same zaćmienia. W ten sposób, mając zapisanych kilkanaście zaćmień z dawniejszych lat, można na długie wieki naprzód obliczyć przyszłe zaćmienia.

Najtrudniejsze było to właśnie odkrycie, co ile lat zaćmienia się powtarzają, ale uczeni zbadali drogi ziemi i drogi księżyca, wymierzyli czas, ile każda z tych gwiazd potrzebuje do odbycia swej drogi, i doszli do tego, że dziś na setki i tysiące lat mogą naprzód najdokładniej przepowiedzieć zaćmienia.

Taka jest potęga prawdziwej nauki!

Święty Maciej Apostoł.

Czytamy w księdze świętej zwanej; *Dziejami apostolskiemi*, że po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa, zeszli Apostołowie z góry oliwnej i zebrali się w Wieczerniku, to jest w tej samej sali, gdzie spożywali niedawnego czasu ostatnią wieczerzę z swoim Mistrzem i Zbawcą naszym Jezusem Chrystusem.

Tam w tym Wieczerniku rozważali ostatnie wypadki i modlili się, a była z nimi i Najśw. Marya Panna, Matka Jezusowa, a i wielu także uczniów Chrystusowych, tak, że liczba ich wynosiła sto dwadzieścia osób.

Wtem powstał Piotr święty i w te odezwał się słowa:

»Mężowie Bracia! Duch święty przepowiedział przez usta króla Dawida, że Judasz zdradzi Jezusa, i będzie wodzem tych, co pojmać mieli naszego Mistrza. Ten Judasz był policzony z nami; był dwunastym Apostołem. A on ci otrzymał rolę z zapłaty niesprawiedliwości swojej, i z rozpaczy powiesił się na tej roli *);

---

*) Słowa te: „Judasz otrzymał rolę z zapłaty niesprawiedliwości swojej“ oznaczają, jak wiadomo to, że Judasz odniósł owe 30 srebrników starszyźnie żydowskiej, które wziął od nich za wydanie im Pana Jezusa. Za te pieniądze kupili kapłani rolę

brzuch jego rozpukł się na poły i wypłynęły wszystkie wnętrzności jego.«

Potem tak dalej mówił:

»Ponieważ napisano jest w księdze psalmów: »Biskupstwo jego niechaj weźmie inny, przeto powiadam wam, że potrzeba nam na jego micjsce wybrać jednego z tych mężów, którzy się z nami schodzili przez wszystek czas, jaki Pan Jezus przepędzał z nami począwszy od chrztu Janowego aż do tego dnia, w którym został wzięty od nas, aby wstąpić do nieba. Potrzeba, aby jeden z nich był z nami świadkiem Zmartwychwstania Jego«.



I postanowili, czyli przedstawili Apostołom zgromadzeni uczniowie dwóch z pomiędzy siebie, jeden zwał się Józef Barsabas, a drugi Maciej.

Potem znowu się wszyscy modlili, a po modlitwie dali Apostołowie dwom przedstawionym uczniom głosy i padł los na Macieja i tak policzony został między Apostołów.

Święty Antonin pisze, że św. Maciej Apostoł był w nauce Pisma św. bardzo wykształcony, obyczajów nieposzlakowanych, ducha roztropnego, a w mowie wprawny i biegły.

Wyniesiony do godności Apostoła, odebrał św. Maciej wraz z innymi w dzień zesłania Ducha Świętego pełność darów niebieskich. Kiedy potem Apostołowie rozeszli się po świecie, święty Maciej przeznaczony został jako głosiciel nauki zbawienia w Judei,

garncarzową, przeznaczając ją na cmentarz dla pielgrzymów, zmarłych w Jerozolimie. Na tej roli powiesił się Judasz z rozpaczy.

gdzie pracował gorliwie i przywiódł wielu żydów do uznania nauki P. Jezusa.

Z Judei miał się udać do Etyopii, a według innych pisarzy do Macedonii, ostatnie jednak lata życia przepędził znowu w Judei.

Obiegając ziemię żydowską — jak to można czytać w *Żywotach Świętych*, napisanych przez X. Prokopa, — święty Maciej pozyskiwał coraz więcej dusz P. Jezusowi, aż nareszcie złość żydowska i przesiw niemu się zwróciła.

Zażarci żydzi skazali go za głoszenie nauki Chrystusowej, na śmierć przez ukamienowanie. Podczas tego męczeństwa, gdy kaci obrzucali go kamieniami, św. Maciej klęczał i modlił się za oprawców swoich.

Rzymianie obecni przy tem, a przeciwni tego rodzaju męczeństwu, powstrzymali żydów od dalszego kamienowania, i odebrawszy z ich rąk na pół żywego Apostoła, ścięli mu głowę.

Święto jego obchodzi się zwykle 24-go; a w roku bieżącym, przestępnym 25-go lutego.

Zwyczaje Popielcowe u Kurpiów.

Środa Popielcowa, powszechnie zwana Wstępną Środą, jest przedewszystkiem uroczystością kościelną. W pierwszych wiekach Kościoła, w dniu tym, grzesznicy, pragnący wrócić do Boga, rozpoczynali publiczną pokutę. Biskup, jako Pasterz, w otoczeniu Duchowieństwa przyjmował ich do tych świętych ćwiczeń, przez odmawianie nad nimi pewnych modlitw, kładzenie rąk i posypywanie ich głów popiołem. Ztądto powstał w Kościele zwyczaj posypywania popiołem w tym dniu głów wszystkich wiernych podczas nabożeństwa.

Nadto Kościół św. posypując nam przez ręce kapłanów głowy nasze popiołem, chce nam żywo przypomnieć obraz naszej znikomości i śmierci, dla tego zwracając się do każdego mówi przez usta kapłana: »Człowiecze! pamiętaj, że prochem jesteś i w proch się zamienisz!«

Po za tem wszakże ze Środą Popielcową, czyli Popielcem, związane są różne świeckie zwyczaje ludowe, po części powszechne w całym kraju, po części różne w każdej okolicy.

Jedne z nich są zupełnie niewinne, a nawet mają pewną myśl rozumną w sobie ukrytą, inne zakrawają na skromną zabawę, jakby na zakończenie wesołych zapust; niektóre atoli połączone są z pijatyką i hulanką, a to się nie zgadza z powagą Wielkiego Postu.

Trzebaby chyba grubą książkę napisać, chcąc te wszystkie zwyczaje popielcowe opisać. W naszym kraju są one prawie jedna-

kie w wielu okolicach, zwłaszcza na zachodzie, więc nie o nich chcemy mówić, ale o zwyczajach u Kurpiów, również jak my *ludu polskiego*, żyjącego pod Moskalem w gubernii łomżyńskiej. Zwyczaj popielcowy u Kurpiów jest dość ciekawy.

W Środę Popielcową chłopcy biegają po wsi, rzucając na dziewczęta popiół. Po nabożeństwie rano, gospodynie schodzą się do jednej izby, tańczą wszystkie, choć to się nie godzi i skaczą *na konopie*, co ma znaczyć życzenie, aby konopie tak wysoko im urosły, jak wysoko która podskoczy.

Wieczorem zaś zbierają się do izby gospodynie i komornice; gospodynie siadają w jednym kącie, komornice w drugim — i przy poczęstunku śpiewają na przemiany taką piosenkę:

Gospodynie:

Jedzie zapust na koniu, wywija po moście,
Frasują się komornice, co będą jeść w poście.

Komornice odpowiadają:

Stoi beczka śledzi
Niech każda je — w domu siedzi.

Gospodynie śpiewają znowu:

Jedzie Zapust na koniu, wywija po moście,
Frasują się komornice, co będą pić w poście.

Komornice:

Stoi beczka piwa,
Niech każda pije, póki żywa.

Spiewają jeszcze kilka podobnych zwrotek, a po śpiewie wchodzi do izby jeden z Kurpiów, szaro ubrany, na koniu zrobionym z dwóch drążków; jeden drążek wzniesiony w górę stanowi szyję — tam założony jest na końcu czerep koński, drugi drąg ma na końcu kiść lnu zamiast ogona. Cała ta postać okryta jest prześcieradłem. Jeździec ma te drągi, przymocowane do siebie sznurkami, i dowolnie poruszając niemi, podskokami naśladuje ruch konia.

Za przybyciem do izby jeździec, — czyli jak go zowią Zapust, sypie popiołem najprzód głowy komornic i miotłą je wygania; obróciwszy się zaś do gospodyń, wywraca butelkę z wódką, popiołem zasypuje im oczy i gasi światło. — I w ten oto sposób godzi on sprzeczkę między komornicami i przypomina wszystkim, że czas zabawy już minął i wszyscy rozchodzą się do domów.

Rady gospodarskie.

Maść na rany dla bydła. Polecenia godną z powodu skuteczności, a zarazem prostego i łatwego sposobu wyrobu jest maść, której używają Kałmucy nad dolną Wołgą. Sporządza się ją z prochu strzelniczego, który się rozciera na delikatny pył i miesza z tłuszczem. Składniki prochu t. j. węgiel, siarka i saletra działają przeciwgnilnie. Podają przytem, że maść ta przyczynia się znacznie do porostu włosów w miejscach wytartych u koni, jakoteż, że konie w lecie tą maścią posmarowane, a następnie dobrze mydłem i szczotką wymyte, dostają pięknie połyskującą skórę i nie bywają tak trapione przez muchy i owady.

Jagody jałowcowe można w różny sposób w gospodarstwie zużyć. W drobnej ilości użyte, działają skutecznie na trawienie i na niedomaganie narzędzi moczowych. Zbierają się jagody te w jesieni i suszą na piecu. Koniom mieszane do rannego obroku, chronią od zołzów, a u chorych już ściągają flegmę i leczą je znakomicie.

Rady lekarskie.

Co to jest ospa i jakie na nią lekarstwo. Co to jest ospa, to o tem każdy wie, bo niejeden doświadczył jej na własnej skórze, lub widział na drugim tę paskudną chorobę.

Człowieka mającego zachorować na ospę napada z początku ból głowy, łamanie w krzyżach, febra i taka niemoc go ogarnia, że choćby się niewiedzieć jak bronił, musi iść do łóżka i położyć się. Kiedy tak leży, wzrasta gorączka i wnet zaczynają się pokazywać na twarzy, na szyi, na piersiach, na rękach i nogach jakieś plamki czerwone, które rosną i zamieniają się na grudki czyli twarde krosty. Jestto właśnie *ospa*.

Gorączka po tej wysypce ustępuje nieco, a chory myśli, że już wnet wstanie, skoro się już wszystko na wierzch wysypało. Tymczasem po 2—3 dniach gorączka wraca, ciało pali, a głowa boli. Te twarde krosteczki, które się przemieniły w pęcherzyki, zaczynają wypełniać się białą materyą czyli ropą. Z każdej krosty robi się jakby mały wrzodzik, a że często tych krost jest dużo po całem ciele chorego, więc gdzieniegdzie kilka wrzodzików zlewa się w jeden wrzód.

Jeżeli zamiast ropy we wrzodzikach znajduje się krew, to taką ospę nazywają **czarną ospą**. Najgorszy to gatunek ospy, bo na 10 ludzi mających czarną ospę umiera zwykle dwoje lub troje, a czasem i więcej.

Kto zaś się wyleczy, ten nieraz po takiej chorobie ogłuchnie lub oślepnie, a każdy już prawie zostanie *dzióbatym*.

Lat temu ze trzysta nie było straszniejszej choroby nad ospę. Całe miasta, całe wsie tępiła ta zaraza, bo ta choroba jest bardzo *zaraźliwą*. Niech jedna osoba w domu zachoruje, a wnet pójdzie za nią i druga i trzecia.

Zaraza ospowa znajduje się w materyi, która wypełnia krosty ospowe. Gdyby więc kto tą materyą powalał sobie miejsce zranione na ręce, lub gdziekolwiek na skórze, to z pewnością dostanie ospy. Nawet tylko zadraśnięta skóra zetknąwszy się z materyą ospową, przyjmuje tę zarazę.

I cóż myślicie, czy jest jakie lekarstwo na tę chorobę? Żaden doktor jeszcze takiego lekarstwa nie wymyślił, aby ospę *przerwać* lub *odwrócić*.

Kto na ospę zachoruje, to już niema rady, musi swoje przecierpieć. Doktor może tylko przez lekarstwa ulżyć choremu, może go nawet od śmierci uratować, ale choroby nie odwróci.

Za to jednak doktorzy lepszą rzecz wymyślili, bo wynaleźli taki sposób, że mogą człowieka **uchronić od ospy**, czyli zrobić, aby człowiek ospy nie dostał i nie zaraził się nią.

Ten sposób zbawienny nazywa się **szczepieniem ospy**. Jaki jest z tego szczepienia pożytek i jak się trzeba po szczepieniu zachować, o tem napiszemy w dalszych numerach. *C. d. n.*

Na krwawiącą ranę jako wyborny środek, szybko krew tamujący zalecają popiół ze świeżo spalonego płótna lub też bawełnianej tkaniny. Popiół posypany na ranę zasklepia ją, tworząc na niej strupek, pod którym rana szybko się goi. Ponieważ wymieniony środek nie może zawierać żadnych zaraźliwych własności, nie wywołuje przeto zapaleń, ani zajątrzeń i godnym jest polecenia w tych zwłaszcza wypadkach, w których nie można mieć zaraz lekarza, a kawałek płótna lub perkalu ma się pod ręką.

Przeciw podagrze i reumatyzmowi jest skutecznem lekarstwem *papryka*. Garść utłuczonej papryki wsypuje się w pół kwarty wrzącej wody i zostawia tak przez godzinę, potem zlewa się ów odwar we flaszki. Przy użyciu macza się płatki po czterykroć składane w tym odwarze, przykłada na bolące miejsce i obwija się flanelą. Lekarstwo to skutkuje także u bydła i koni.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu,** Ojciec św. wydał w roku zeszłym pokaźną sumę na cele dobroczynne, bo 479 tysięcy 434 lirów. Z tych pieniędzy dostały wsparcie głównie: ubogie dzieci, sieroty, biedne niewiasty, a także na

lekarstwa dla ubogich chorych przypadła znaczna kwota. Ojciec św. co roku przeznacza także znaczne sumy na wsparcie ubogich. — Austryacki poseł przy dworze Ojca św. — hr. Rewertera, składając Ojcu św. noworoczne życzenia, wręczył Ojcu św. pismo Cesarza Franciszka Józefa, a Ojciec św. w odpowiedzi, pobłogosławił całej rodzinie cesarskiej i wyraził się, że stosunki pomiędzy Stolicą apostolską a cesarskim domem w Austryi będą zawsze przyjazne. — Jedna z gazet włoskich doniosła, że Ojciec św. wystosował do cara rosyjskiego pismo, ubolewając nad tem, że rząd rosyjski uciska księży katolickich i religię katolicką. Inne znowu pismo wysłał Ojciec św. do sułtana tureckiego z żądaniem, aby sułtan wziął w obronę chrześcijan (Armeńczyków), mordowanych teraz przez Turków, i położył raz koniec wszelkim bezprawiom i okropnościom. — Około Wielkiejnocy ma się odbyć konsystorz papieski, na którym Ojciec św. zamianuje nowych Kardynałów i nowych posłów papieskich przy różnych dworach królewskich.

— **Dar dla Ojca św.** Najjaśn. Pan, Cesarz Franciszek Józef przesłał w dniu Nowego roku Ojcu św. wspaniały dar, bo 100 tysięcy koron, czyli 50 tysięcy reńskich. Ojciec św. przyjął ten podarunek z wdzięcznością, gdyż ma ogromne wydatki, a przychodów mało.

— **Bardzo ważny list pasterski** do Duchowieństwa wydał J. Eksc. Ks. Łobos, biskup tarnowski. W pierwszym rzędzie list ów dotyczy księży, właściwie jednak odnosi się do ludu. Najprzew. X. Biskup wzywa bowiem podwładne sobie Duchowieństwo, by się gorliwie zajęło ludem, nietylko w kościele, na ambonie i w konfesyonale, ale i po za kościołem. W tym celu zachęca X. Biskup księży, aby zakładali po wsiach: *Kółka rolnicze, sklepiki chrześcijańskie, czytelnie, kasy oszczędności*, a po miastach i miasteczkach oprócz tego różne *stowarzyszenia katolickie*. W ten sposób, to jest taką pracą i równocześnie gorliwą pracą w kościele, można będzie uchronić lud przed zabiegami socyalistów i pomódz ludowi w jego dążeniu do oświaty i dobrobytu.

— **Konsekracya** X. Józefa Webera, kanonika kapituły lwowskiej na Biskupa-sufragana odbyła się w niedzielę dnia 5 stycznia b. r. w katedrze lwowskiej. Konsekracyi dokonał J. Ekscel. X. Arcybiskup Morawski w asystencyi Arcybiskupa Hryniewieckiego, J. Ekscel. X. Arcybiskupa Issakowicza i licznego zastępu Duchowieństwa.

— **W Rumunii**, zamieszkałej przez ludność prawosławną znajduje się 71 tysięcy katolików. Liczba parafij wynosi 27, a kościołów katolickich jest około 150, Każdy ksiądz ma kilka kościołów do obsługiwania.

— **Szwecya.** W tym kraju katolicyzm się szerzy, mianowicie też w samej stolicy kraju, w Sztokholmie. Podczas gdy przed 10 laty ani 300 katolików w tem mieście nie było, liczą ich dzisiaj na przeszło tysiąc. Katolicy tworzą dwie gminy. Mieszka tam Biskup i sześciu księży. Ośmnaście Sióstr Elżbietanek zajmuje się pielęgnowaniem chorych. Obecnie zbierają składki na zbudowanie wielkiego kościoła katedralnego. Plac pod budowę już zakupiony.

— **Afryka.** Pomiędzy szczepem Koptów w Egipcie szerzy się wiara katolicka więcej prawie, jak między Anglikami. W rozmaitych stronach po kilkadziesiąt rodzin naraz nawraca się. Ojciec święty zamierza wydać nową encyklikę do katolików Wschodnich, ażeby ich tem więcej przywiązać do Kościoła. W Aleksandryi buduje się obecnie wspaniały kościół metropolitalny, na który niemało łożył Cesarz austryacki jako pro-

tektor szczepu koptyjskiego. Obok tego powstanie w kraju Koptów około 50 Domów Bożych równocześnie. Znak, że katolicyzm robi tam olbrzymie postępy.

— **Liczba wyznawców różnych religij na świecie.** Pewien Anglik ogłosił zestawienie wszystkich religij na świecie co do liczby wyznawców. Podług zestawienia tego, które ma polegać na bardzo dokładnem badaniu, liczą *chrześcijan*: w Europie 348 milionów, 300 tysięcy, w Ameryca 116 milionów, w Azyi 19 i pół miliona, w Afryce 5 milionów 100 tysięcy, w Australii 4 miliony, razem 492 milionów, 900 tysięcy. Między tymi liczy Kościół *rzymsko-katolicki*: w Europie 156 milionów, w Ameryce 57 milionów, w Azyi 8 i pół miliona, w Afryce 1 milion 200 tysięcy, w Australii 900 tysięcy, czyli razem 223 milionów 600 tysięcy wiernych. — *Protestantów* jest: w Europie 86 milionów, w Ameryce 59 milionów, w Australii 3 miliony 100 tysięcy, w Azyi 1 milion, w Afryce 800 tysięcy; razem 149 milionów 900 tysięcy. — *Prawosławnych* naliczono: w Europie 92 milionów, w Azyi 6 milionów, w Afryce 30 tysięcy, razem 90 milionów 30 tysięcy. — Armeńczyków, Syryjczyków, Malchitów, Koptów, Abesyńczyków i wyznawców innych drobniejszych sekt (które mniej lub więcej skłaniają się ku Kościołowi rzymsko-katolickiemu): w Europie 14 milionów 300 tysięcy, w Azyi 4 miliony, w Afryce 3 miliony, w Australii 30 tysięcy, ogółem 21 milionow 330 tysięcy. Żydów jest ogółem na świecie 6 i pół miliona i to w Europie 5 i pół miliona, w Afryce 430 tysięcy, w Ameryce 300 tysięcy, w Azyi (w której leży Palestyna) 260 tysięcy, w Australii 15 tysięcy. Mahometan mieszka w Azyi 160 milionów, w Afryce 40 milionów, w Europie 5 milionów 750 tysięcy, w Australii 25 tysięcy, razem więc 205 milionów 800 tysięcy. Hindusów jest 207 milionów 400 tysięcy, wyznawców religii Konfucyusza i Buddy (Chińczyków i Japończyków) około 430 milionów. Ci, jak i Hindusowie mieszkają tylko w Azyi. Prócz tego liczą zupełnych pogan w Afryce 125 milionów, w Azyi 15 milionów, w Ameryce 14 milionów, w Australii 1 milion 600 tysięcy, w Europie 20 tysięcy, to jest razem 155 milionów 600 tysięcy.

Ogółem wziąwszy mamy przeto na świecie 493 milionów chrześcijan i 1006 milionów nieszczęśliwych ludzi, którzy jeszcze nie poznali światła prawdziwej wiary i błądzą w ciemnościach. Ileż to jeszcze pracy dla naszych Misyonarzy!

Nowiny i Rozmaitości.

— **Austrya.** Hr. Thun, namiestnik Czech ustąpił ze swego urzędu. Przez to ustąpienie nawiążą się lepsze stosunki między rządem a stronnictwem Młodoczechów. — Rada państwa zwołaną będzie na dzień 15 lutego. — Na jednem z pierwszych posiedzeń wniesie rząd projekt *reformy co do wyborów*. Według tego projektu przybędzie Radzie państwa 72 nowych posłów. *Z tego na Galicyę przypadnie 15.* W wielkich miastach wybory będą bezpośrednie, mniejsze zaś miasta połączone będą z gminami wiejskiemi. Czy zaś te wybory w miasteczkach i gminach wiejskich mają być pośrednie, czy bezpośrednie, o tem rozstrzygną Sejmy krajowe. — Najjaśn. Pan mianował p. Rittnera, Polaka, byłego profesora prawa kościelnego na uniwersytecie lwowskim, *ministrem dla Galicyi*. Taki minister ma wobec rządu bronić spraw dotyczących

naszego kraju. Równocześnie utworzył Cesarz *nowe ministerstwo* dla *kolei żelaznych*, i tąkim ministrem zamianował Guttenberga, feldmarszałka porucznika. — Czesi również domagają się o osobnego ministra dla Czech, którego dawniej mieli, a od kilku lat nie mają. Prawdopodobnie Cesarz zgodzi się na ich żądanie.

— **Galicya**. Narady w Sejmie trwają dalej. Dawniejsi i nowi posłowie dość energicznie występują w różnych sprawach obchodzących lud. Nad czem Sejm radzi i co uradzi, o tem w całości pomówimy w następnym numerze.

— **Rosya**. Car zniósł rozporządzenie, mocą którego wolno było gubernatorom i komendantom miast skazywać na wygnanie na Syberyę, osoby, które im się nie podobały. Teraz car rozporządził, że wydalanie w drodze administracyjnej może wtedy dopiero nastąpić, aż to potwierdzi Komisya ministeryalna. Może ten ukaz uchroni wiele osób przed samowolą urzędników. Po tej radosnej wiadomości nadeszła smutna wiadomość. Oto rząd rosyjski zabiera się coraz gwałtowniej do zruszczenia seminaryów duchownych. Wyszedł już rozkaz, że nauki języka rosyjskiego i niektórych innych nauk mają udzielać w seminaryach rodowici Moskale, w języku rosyjskim. Biskupi sprzeciwili się temu, ale bezskutecznie. — Powiadają, że Rosya obecnie o wojnie nie myśli, aż wybuduje kolej przez Syberyą, co potrwa jeszcze 2 lub 3 lata, wtedy dopiero będzie mogła hordy azyatyckie puścić na Europę i odważy się na wojnę.

— **Niemcy** obchodziły 19 stycznia 25 rocznicę zawiązania na nowo państwa niemieckiego po wojnie prusko-francuskiej.

— **Królowa angielska Wiktorya**, przesłała sułtanowi własnoręczny list, w którym odwołuje się do lepszych uczuć sułtana i gani owe okrucieństwa, jakich się dopuszczają Turcy na Armeńczykach.

— **Hiszpanom** na wyspie Kubie źle się powodzi, powstańcy bowiem zwyciężają wojska hiszpańskie, i prawdopodobnie Kubańczycy oswobodzą się z pod panowania Hiszpanów. Byłaby to wielka strata dla Hiszpanii, bo wyspa Kuba jest bogatą.

— **W Turcyi** było chwilowo spokojnie, aż oto znowu nadeszła wiadomość, że w Arabkir wymordowano 2000 Armeńczyków, a domy ich spalono.

— **Bułgarya**. Książę Ferdynand wyjechał za granicę, ale nie wiadomo w jakich celach, ani dokąd. Przed odjazdem wydał pismo urzędowe, w którem ogłosił, że wyjechał dla spraw familijnych, ale z tych słów ogólnikowych nikt nie możo być mądry. Wiadomo tylko, że najpierw pojechał do Paryża. — Prezes ministrów oświadczył, że porozumienie między Bułgaryą a Rosyą coraz bliższe, i że następca tronu książe Borys będzie ochrzczony po prawosławnemu, a car rosyjski ma być ojcem chrzestnym.

— **Między Anglią a Niemcami** zanosiło się na wojnę, obecnie jednak nastały znowu dobre i przyjazne stosunki.

— **W sprawie emigracyi do Brazylii.** Urzędowa *Gazeta Lwowska* donosi, że rząd brazylijski wstrzymał wydawanie bezpłatnych biletów okrętowych wychodźcom na przejazd z Genui do Brazylii. — W tej samej gazecie była niedawno wiadomość, że w konsulacie austryackim w Genui zgłosiło się 14 grudnia zeszłego roku 4 włościan z Galicyi w towarzystwie X. Dudy, Salezyanina, i ci zeznali w protokóle, że za namową ajenta, który im obiecywał złote góry, udali się przed 6-ma mie-

siącami do Brazylii. Po przybyciu do Brazylii, z początku przez cztery miesiące mieli jakie takie zatrudnienie, później nie mogli dostać żadnego zajęcia, gruntu przyrzeczonego nie otrzymali ani kawałka, to też sprzedawszy resztę mienia, kupili sobie karty okrętowe, aby powrócić do kraju.

— **Z Budyłowa** (Galicyi wschodniej) piszą nam: W naszej parafii było, jak wogóle tu na wschodzie, dużo takich osób, które obałamucone przez złych ludzi, chciały opuścić zagon rodzinny i wyjechać za morze (do Brazylii) na większą stokroć biedę. Niezmordowanym jednak usiłowaniom i perswazyom naszego przezacnego X. Proboszcza Fijałkowskiego i innych osób życzliwych ludowi, udało się owych obałamuconych odwieść od zamiaru tej wędrówki brazylijskiej. Praca to była ciężka, bo lud, jak to nasz lud, więcej wierzy niesumiennym ajentom, niż najżyczliwszym jemu osobom i swemu Ojcu duchownemu.

W nagrodę za tę pracę tyle choć zostało, że z parafian tutejszych nikt do Brazylii nie wyjechał; — uratowało się więc przez to wiele dusz od zguby i nędzy, która ich czekała za morzem.

O tej emigracyi dużoby można pisać, lecz o tem kiedyindziej. Na teraz donoszę, że »Nowy Dzwonek« wysłany do naszej parafii na okaz, przyjęty został z uciechą. Czy jednak wszyscy ci, którzy go otrzymali, zostaną prenumeratorami, to tego nie wiem. Naród tu nie jest zły, tylko swoją drogą ciężki jest do czytania. Nie obejdzie się i bez tego, aby się nie znaleźli i buntownicy, którzy będą ludzi odstręczać od czytania i prenumerowania.

W pierwszym rzędzie żydom to nie na rękę, że przyszła tu Wasza gazetka, a jeden żydek już mi nawet wyraźnie mówił, że źle robię, iż daję chłopom gazetki, bo chłopa nie warto oświecać. I dlaczego — pomyślałem sobie? Łatwa na to odpowiedź: bo gdy chłop będzie czytał i oświeci się, to się nie da wyzyskiwać żydom, a powtóre, gdy chłop zajmie się czytaniem, to do karczmy nie pójdzie — dlatego żydzi są tak przeciwni oświacie chłopów i pismom, które tę oświatę pomiędzy lud niosą.

Mamy tutaj kościół łaciński i cerkiew ruską; obaj XX. Proboszczowie pracują z całych sił dla dobra swych parafian. Naszego, polskiego Proboszcza (X. Fijałkowskiego) tak parafianie poważają i kochają, że gdy przed kilkoma laty wizytował naszą parafię Najprzew. X. Biskup, to parafianie (nawet i ruskiego obrządku), dziękowali X. Biskupowi, że mają tak zacnego Pasterza.

Pracuje on tu dla nas już 20 lat, i co tylko mógł, to zrobił dla naszej parafii. Daj Boże całemu krajowi takich Duszpasterzy! P. B.

— **Przestroga dla wychodźców!** Ambasador niemiecki w Brazylii Dr Krauel donosi, że niedawno przybyło do Rio de Żaneiro 1500 polskich wychodźców, którzy zamierzali osiedlić się w stanie Parana. Rząd jednakże powstrzymał wychodźców, pragnąć zmusić ich głodem do pracy w plantacyach; w nocy wypędzono tych biedaków na ulicę. W ten sposób obchodzono się w Brazylii z wszystkimi niezamożnymi wychodźcami. Zresztą stany ze znośnym klimatem, jak Parana i Santa Catharina, są już dostatecznie zaludnione!

— **W Krakowie** toczyła się przez kilka dni przed sądem karnym rozprawa o zamiar wykradzenia aktów i planów wojskowych z kancelaryi fortecznej. Główny winowajca, podoficer Hradil został skazany przez sąd wojenny na 5 lat ciężkich robót. Cywilnymi uczestnikami sprawy byli: Wojciech Kozerski, szewc z Królestwa, Samuel Strumpfner, żyd,

żona jego Szarlotta i córka Alma. — Krótki przebieg sprawy jest ten: W maju r. z. zbiegł z Krakowa sierżant artyleryi Schmeidler i udał się do Rosyi, gdzie się wysługiwał Moskalom jako szpieg i tajny policyant. Za pomocą swych krewnych Strumpfnerów zawiązał stosunki listownie z dawniejszym kolegą Hradilem i namówił ostatniego do wydania aktów i planów wojskowych za pewnem wynagrodzeniem. Termin oznaczono na 17 Listopada, a Kozerski przyjechał po owe papiery, lecz go przyaresztowała policya i cała sprawa na jaw wyszła. Hradil przyznał się do wszystkiego odrazu i został skazany. Kozerski skazany został na 1 rok ciężkiego więzienia, Strumpfner na 2 lata, żona jego na półtora roku, córka zaś została uwolnioną

— **Nieudały napad rozbójniczy.** Do właściciela Słomyczy w Królestwie Polskiem przybyło w tych dniach trzech porządnie ubranych mężczyzn z prośbą, aby się mogli przenocować, gdyż spóźnili się na pociąg odchodzący do Petersburga. Właściciel, który jest znany z tego, że posiada znaczny kapitał, przyjął ich bardzo serdecznie; goście owi oddalili się wkrótce na kilka godzin, gdyż, jak mówili, mają jeszcze rozmaite interesa do załatwienia. Przynieśli ze sobą wielkie pudło, które prosili przechować w komorze. Podpadło jednak właścicielowi, że dawno już czas oznaczony upłynął a nieznajomi nie wracali, poprosił więc swego sąsiada i wspólnie udali się do komory dla obejrzenia owego pudła. Towarzyszył im pies właściciela, który rzucił się na pudło, jakoby w niem coś poczuł i kłami swemi gryzł deski. W oka mgnieniu sprowadzono kilku silnych ludzi dworskich i jeden z nich włożył kij w otwór i w tej chwili dał się słyszeć głos ludzki. Skoro zdjęto nakrycie, wyskoczył z pudła jakiś człowiek, uzbrojony w nóż i rzucił się na otaczających go, w tejże jednak chwili pochwycił go pies i potrząsł nim porządnie. Ubezwładniony przez właściciela i towarzyszy przyznał się do winy, iż umówił się z kolegami, którzy mają przybyć w nocy w celu rabunku. Zgaszono następnie światło i w największym spokoju oczekiwano złoczyńców. Jakoż krótko po godzinie 11 usłyszeli ukryci w komorze lekkie pukanie do okna, a po otworzeniu takowego wsunął się do komory opryszek, którego naturalnie porządnie zbito i ubezwładniono, towarzysze zaś jego usiłowali ratować się ucieczką, ludzie dworscy udali się za nimi w pogoń i dogonili ich. Na drugi dzień odstawiono wszystkich czterech do więzienia.

— **Straszne nieszczęście** nawiedziło 15 stycznia b. r. Morawską Ostrawę na Szląsku Austryackim, gdzie pracuje w kopalniach dużo robotników. W kopalni «Hermenegilda» wybuchł pożar. — Czemprędzej zaprzestano pracy w 3 szybach zagrożonych i rzucono się do tłumienia ognia. W godzinę wydobyto z kopalni około 1000 tamże zatrudnionych górników. Kiedy przeczytano spis pracujących, brakło jeszcze 31 robotników. Ażeby się ci nie podusieli w dymie, przestano gasić pożar, natychmiast spuszczono się do sąsiednich szybów i starano się ztamtąd dostać do pozostałych w szybie robotników. Kiedy ratujący do nich dotatli, piętnastu robotników już nie żyło, a reszta była bez przytomności. Wydobyto ich czemprędzej na świeże powietrze i umieszczono w lazarecie i tu wszyscy z wyjątkiem jednego przyszli powoli do siebie. Ogółem więc padło ofiarą pożaru szesnastu górników, z których dziewięciu było już żonatych. Trudno opisać smutek i rozpacz pozostałych wdów i dzieci! Na miejsce nieszczęśliwego wypadku przyjechał namiestnik Szląska austryackiego, hr. Coudenhove, który z pewnością

uczyni, co w jego mocy będzie, by złagodzić ciężki cios, którym Bóg dotknął tamtejszą okolicę. Z wielkiem uznaniem podnoszą wszyscy poświęcenie dzielnych górników, z jakiem się zabrali do ratowania zagrożonych kamratów!

Oby Pan Bóg raczył zmarłych przyjąć do chwały niebieskiej i pocieszył opłakujące ich matki, wdowy i sieroty!

— **W Wiedniu aresztowano** pewną żydówkę i niejakiego Mośka, żydka warszawskiego wraz z dwoma ich pomocnikami, którzy wywabili z Warszawy 6 dziewcząt w wieku od lat 17 do 21 pod pozorem, iż wyszukają dla nich lepsze stanowiska, i wieźli te biedne ofiary do domów rozpusty w Buenos Aires w Ameryce południowej. Na szczęście powiodło się schwycić ich na gorącym uczynku i ocalić dziewczęta od zguby. Wszystkie już odesłano z powrotem do Warszawy, a niecnych handlarzy żywym towarem, czeka kara zasłużona.

— **Zabójstwo w karczmie.** W powiecie nadworniańskim, we wsi Dobrotowie, wyszedł tamtejszy wójt w nocy na 22 stycznia, dla przekonania się, co się w karczmie dzieje. Ujrzawszy światło, wstąpił do niej. Zastał tam kilku zapijających się chłopów, a między nimi i swego rodzonego brata. Wezwał pijaków, aby się rozeszli. Jeden z obecnych uderzył wójta, a gdy inni odgrażali się — wtedy wójt, widząc niebezpieczeństwo życia, otworzył okno i wyskoczył. W chwili, gdy wyskakiwał, jeden z pijaków ugodził go siekierą i na miejscu trupem położył. Między zabójcami był i brat wójta. Do czego to prowadzi wódka!

— **List do Dzieciątka Jezus.** Stało się to, o czem piszemy w Wiedniu, przed Bożem Narodzeniem zeszłego roku. Siedmioletni chłopczyk nazwiskiem: Emil Tarnowsky napisał następującą kartkę korespondendencyjną i wrzucił ją do skrzynki pocztowej: »Do drogiego Dzieciątka Jezus w Wiedniu. Jestem Emil Tarnowsky, mieszkam na Währing, Gürtelstrasse nr. 12, drzwi 4. Matka powiedziała mi, że do mnie nie przyjdziesz, bo jestem już za duży. Proszę cię jednak bardzo, abyś jeszcze raz mnie odwiedził i przyniósł mi paltocik i trzewiczki, bo chodzę do szkoły i jest mi zimno. Całuję twoje rączki drogie Dziecię Jezus.« Poczta zwróciła kartę z dopiskiem: »Der Adresat ist unbekannt« (adresat nieznany), ale znaleźli się dobrzy ludzie, którzy zastąpili Dzieciątko Jezus i przysłali biednemu chłopczynie paltocik, buciki i wiele innych rzeczy.

— **Okropność.** Z Raciborza na Szląsku pruskim donoszą: Żona majstra szewskiego Fryderyka Szweintuchowskiego usmarzyła sześciotygodniowe swoje dziecię na brytwannie i podała na obiad swemu mężowi, czeladnikom i uczniom. Potrawa ta miała wygląd pieczonego prosięcia i stołownikom bardzo smakowała. Dopiero najmłodszy uczeń Wicuś, stwierdził po pewnych oznakach, że to jest chłopczyk, a po bliższem poszukiwaniu przekonano się, że to był chłopczyk pana majstra, którego jednak już z wielkim apetytem spożyto.

— **Równość socyalistyczna!** Francuski socyalista Burdo, który brał w roku zeszłym udział w zjeździe socyalistów w Wrocławiu, ogłosił teraz w gazetach francuskich sprawozdanie o tym zjeździe. Twierdzi on, że między socyalistami dostrzegł trzy klasy: Pierwsza, przywódzcy, z żydem Singerem na czele, jadali w najpierwszych hotelach i spijali najdroższe wina szampańskie, druga klasa odwiedzała eleganckie piwiarnie i spijała drogie piwa, trzecia klasa musiała się zadowolić obiadkiem za 50 fenigów i szklanką cienkuszu. Taka to równość wśród tych, któ-

rzy głoszą, że wyższe warstwy uciskają i wyzyskują uboższych. Za pieniądze wydane na szampana mogli się byli wszyscy porówno dobrego piwa napić i lepszy zjeść obiad niż za 50 fenigów (30 centów).

— **Heród zabił Piłata.** Nieprawda! — zawołał każdy co czytał Pismo święte. Przecie Heród zmarł wkrótce po rzezi niewiniątek, którą nakazał, dowiedziawszy się od trzech Króli o przyjściu na świat Pana Jezusa, a Piłat żył za czasu męki Zbawiciela i sam wydał Go tłuszczy żydowskiej. Wszystko to prawda, ale bo też nie chcieliśmy tu mówić o królu ani i o rządcy krainy żydowskiej, tylko o dwóch parobkach we wsi Młodzów pod Radomskiem w Królestwie Polskiem. Jeden z nich zwał się Herod, drugi Piłat, a znali się bardzo dobrze, ba pono tak dobrze, że nieraz zakradali się wspólnie do cudzych komór i składów. Ale nie niedawno przyszło jakoś między nimi do kłótni, przy której Heród ugodził Piłata w głowę tak silnie, że na miejscu trupem go położył.

— **Nowe machiny zabójcze.** Jeden z wielkich amerykańskich wynalazców różnych maszyn, niejaki Eddisson, oświadczył pewnemu gazeciarzowi, że wkrótce nie potrzeba będzie wielkich bitew pomiędzy walczącemi stronami, bo dla zgniecenia najezdzców wystarczy garstka ludzi. Wynalazłem maszynę — mówił dalej Edisson — która będzie mogła rzucać strumienie wody na znaczną odległość z taką siłą, że zmiecie ona całą armię, jakby źdźbło słomy. Wynalazłem także drugie, które zakopią się pod miasta oblegane i zniszczą tych, którzyby chcieli do miasta wkroczyć. Myślałem też o łańcuchach, umieszczonych jednym końcem w maszynie dynamitowej a drugim końcem w armacie. Łańcuchy te przerzynać będą powietrze, jak olbrzymie węże i szerzyć śmierć naokoło. Mówił dalej Edisson o kilku innych przez siebie wynalezionych maszynach zabójczych, a jeśli to prawdą, co mówił, to wojna w przyszłości stałaby się niemożliwą.

— **Dnie krytyczne.** Znany badacz przyrody Falb przepowiedział na rok bieżący 24 dni krytycznych, to jest takich, w których się spodziewać należy jakich niezwykłych wypadków w naturze, jak: trzęsienia ziemi, nadzwyczajnej burzy i t. d. Dniami tymi mają być w pierwszym rzędzie: 30 stycznia, 28 lutego, 29 marca, 27 kwietnia, 9 sierpnia, 7 września, 6 października i 5 listopada; w drugim rzędzie, a więc mniej już niebezpiecznemi są: 13 lutego, 14 marca, 14 kwietnia, 26 maja, 10 lipca, 23 sierpnia, 22 Września i 4 grudnia; trzeciorzędnymi na koniec: 14 stycznia, 12 maja, 11 i 25 Czerwca, 24 lipca, 21 października, 20 listopada i 20 grudnia. Niech się jednakowoż nikt nie obawia, że już zaraz nastąpi koniec świata, bo Falb już od lat kilku bawi się w przepowiadanie, ale rzadko kiedy przepowiednie jego się sprawdzają.

— **Mięso z królików.** Hodowla królików w kraju naszym bardzo mało jest rozwiniętą, a przecież wielkie możnaby osiągnąć dochody, gdyby się nią szczerze zajęto, gdyż nietrudna zresztą praca sowicie się wynagradza. Przykładem godnym naśladowania służyć pod tym względem mogą Anglia i Francya, gdzie hodowla królików prowadzona jest na wielką skalę. W Anglii naprzykład roczny chów królików nie da się wcale obliczyć. Mieszkańcy Londynu spożywają dziennie 75 tysięcy królików, w Yorkshire jest tak zwany «ogród,» który dostarcza dziennie 1.200 sztuk tych zwierząt, a 1000 sztuk miesięcznie dostarczają «ogrody» angielskie. Biskup Derby przesyła rocznie do Londynu 12.000 królików, a z Ostendy nadchodzi tygodniowo 300.000. Powyższe liczby dowodzą,

że w Londynie handel królikami prowadzony jest na wielkie rozmiary. Francya nie ustępuje pod tym względem wcale Anglii, a nawet prawie ją przewyższa. Roczna hodowla królików we Francyi dochodzi do 100 milionów i przynosi dochodu 300 milionów franków. W Paryżu na targu głównym sprzedawanych bywa 300 tysięcy królików. Żadne zwierzę nie nadaje się tak do hodowli jak królik, gdyż naprzykład samica wydaje rocznie 50 młodych. Byłoby bardzo pożądanem, aby hodowla królików doznała u nas większego uwzględnienia.

Figle i żarty.

Jak wychodzi z swoim panem: — Jakże tam z twoim panem wychodzisz — zapytał służący swojego kolegi.

— Najwyborniej — odrzekł zapytany; wychodzimy jak brat z bratem. Co dzień rano trzepiemy sobie wzajemnie nasze suknie, z tą tylko różnicą, że ja pańskie trzepię na kołku, a on moje na grzbiecie.

Mazur podpity siadał oklep na konia, a gdy usiąść nie mógł, wzywał pomocy Świętych, każdego z osobna, »święty Walenty dopomóżta! święty Macieju a nuż ta! Ale gdy to nie pomogło, zawołał: Wszyscy Święci dopomóżta! a gdy przez konia aż na drugą stronę przesadził się, wołać począł: »hola! hola! nie wszyscy razem!«

Kilku zapalonych myśliwych toczy rozmowę o psach.

— Widziałem psy daleko mędrsze od swych panów, — mówi jeden.

— Ja sam mam takiego! — wyrywa się drugi.

Na zapas. — Czego ty bijesz twego malca? Przecież on nic nie zbroił.

— Mam pilną robotę. Nie mogę czekać, aż co zbroi. Muszę korzystać z wolnej chwili.

W sądzie. — Czy Icek widział, jak Wojciech bił Macieja?

— No... to ja nie widziałem.

— A czy widział Icek, jak Maciej bił Wojciecha?

— Też nie widziałem.

— Więc cóż Icek widział?

— Ja widziałem, jak oni obydwa się bili!

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.